

GŁOS OJCA PIO

CENA 10,00 ZŁ (w tym 8% VAT)
ISSN 1509-3263

NR 5 (125) WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2020
WWW.GLOSOJCAPIO.PL

MÓJ PRZYJACIEL MNIENIE NIE ZOSTAWI

Grzegorz Czerwicki, który 12 lat
przesiedział w więzieniu, opowiada
o swoim nawróceniu i nowym życiu

LA CASA
Sollievo della Sofferenza

DODATEK DLA GRUP
MODLITWY OJCA PIO

JAK NIE OSIĄŚĆ NA MIELIŹNIE ŻYCIA

JEDNO SZCZĘŚCIE A ICH DWOJE
Wszechwiedza mężczyzn o kobietach
jest zagrożeniem dla małżeństwa
– mówi Jacek Pulikowski

**ZWOLENNICY KAROLA
MARKSA I OJCIEC PIO**
Czy znany na całym świecie
Stygmatyk naprawdę popierał
komunistów? – wyjaśnia
br. Błażej Strzechmiński OFMCap



**POMIĘDZY MIELIŹNĄ A GŁĘBIĄ – DO CZEGO PROWADZĄ SŁOWA O ZŁEJ MOCY? – ZA CENĘ WRÓBLA
SPOTKANIE Z GABRIELEM – BY ŻYŁO SIĘ LEPIEJ – PAPIEŻ POŚRÓD ZNUDZONYCH SŁUCHACZY**

SPRAWIASZ, ŻE CHCĘ BYĆ LEPSZYM CZŁOWIEKIEM!

SUZANN PILEGGI PAWELSKI
JAMES O. PAWELSKI

SZCZĘŚLIWI WE DWOJE

JAK WYKORZYSTAĆ
WYNIKI PSYCHOLOGII POZYTYWNEJ,
BY ZBUDOWAĆ TRWAŁĄ RELACJĘ

PRZECZYTAJ!
ZASTOSUJ!
I CIESZ
SIĘ
MIŁOŚCIĄ!

CENA DETALICZNA
46 ZŁ
CENA PROMOCYJNA
39 ZŁ

SERAFIN

Zamówienia:
www.e-serafin.pl
lub 12 623 80 58



Jak nie osiąść na mieliźnie życia

Wszyscy potrzebujemy niekiedy czasu spowolnienia, odpoczynku, wytchnienia. Jednak nie możemy zatrzymać się w miejscu. Pełni nowych sił musimy z całą mocą ruszyć do przodu. Potrzebujemy w naszym życiu rytmu, postępu, nowych horyzontów.

Ojciec święty Jan Paweł II często przypominał nam ewangeliczne wezwanie: „Wypłyn na głębię”. Nie ma dla człowieka niczego gorszego niż pozostać na mieliżnach życia. Można dany nam przez Boga czas, kolejne lata, przeżyć nijak – stojąc w miejscu lub kręcąc się w kółko. Można jednak też energicznie ruszyć do przodu, odkrywając ogromne poacie bożych darów natury i łaski. Pozostanie w zatoce wydaje się bezpieczniejsze – jest to jednak złudzenie. Bezpieczni jesteśmy tam, gdzie jest Chrystus, w miejscu, do którego On nas w danej chwili zaprasza. Jezus daje nam oparcie i pełnię życia.

Po wypłynięciu na głębię, według słowa Chrystusa, mamy zarzucić sieci. Apostołowie, uczyniwszy to, wyłowili mnóstwo ryb, tak że ich sieci zaczęły się rwać. Każdy, kto wypełni wskazania Jezusa, znajdzie to, czego od dawna szuka, czego nie udało mu się zrealizować własnymi siłami.

Swoimi poszukiwaniami, porażkami i sukcesami w niniejszym numerze dzieli się wiele interesujących osób. Nowej głębi szukają w swym życiu małżonkowie, osoby posługujące w Kościele, zwykli i niezwykli naśladowcy Chrystusa. Wszystkim im, zarówno jednostkom, jak i całym wspólnotom, groziły mieliżny, stagnacja. Spotkali jednak Pana, który dokonał w ich życiu przełomu i cudu – wypełnił ich sposób bycia, relacje oraz posługę światłem i energią.

Chrystus zaprasza każdego z nas do podobnego doświadczenia. Wzywa nas do opuszczenia przystani, wyrwania się z siele rutyny, nijakości i stagnacji. Pragnie, byśmy podnieśli żagle na ożywczy powiew Ducha Świętego i wypłynęli na szlaki Ewangelii.

BR. MACIEJ ZINKIEWICZ OFMCAP
redaktor naczelny

Lawina dobrej woli

Jestem pod dużym wrażeniem wywiadu zatytułowanego „Z narażeniem życia”, który ukazał się w ostatnim numerze „Głosu Ojca Pio” 4/4/2020]. To niesamowite, że ludzie są zdolni do niesienia pomocy innym w najtrudniejszych warunkach i nawet podczas epidemii idą tam, skąd inni w obawie o własne życie uciekają. Nie trzeba ich do tego przekonywać. Wystarczy poprosić.

Tak właśnie postąpili kapucyni: bez zastanowienia odpowiedzieli na apel stalowowolskiego Domu Opieki Społecznej. Ich postawa zachęciła zakonników z innych zgromadzeń zakonnych. Dzięki tej lawinie dobrej woli udało się opanować sytuację i zatrzymać rozwój epidemii w ośrodku.

{Barbara}

Dobre obyczaje

Z uwagą przeczytałem artykuł „Czy dwoje uszu wystarczy do słuchania?” [GOP 124/4/2020]. Zastrygowała mnie opisana na początku wizyta na imieninach znajomego, podczas której, zamiast zajmować się gośćmi, niemal przez cały czas rozmawiał on przez telefon, nawet nie odchodząc od stołu. Bardzo nieeleganckie i lekceważące to zachowanie wobec zaproszonej rodziny i znajomych.

Niestety nie jest to odosobniony przykład. Również mi zdarzyło się spotkanie z przyjaciółmi, którzy tuż po przywitaniu bez ceregieli włożyli swoje telefony na stolik i co jakiś czas sprawdzali, czy aby nie przyszła do nich jakaś wiadomość, czy aby ktoś nie dzwonił. Ze względu na takie zachowanie rozmowa nie zaangażowała za nadto zaproszonych gości, więc po niedługim czasie rozeszliśmy się do domów.

A przecież, jak pokazuje autor artykułu, wystarczyło zapomnieć o telefonach i uważnie słuchać, co każdy z nas ma do powiedzenia. Wtedy spotkanie by się udało, a my bylibyśmy bogatsi o nowe doświadczenia i nie stracilibyśmy przyjaciół.

{Paweł}

Autorzy listów otrzymują nagrody niespodzianki.

Czekamy na Wasze listy! Dzielicie się z nami swoimi refleksjami i opiniami. Piszcie na adres: redakcja@glosojcapio.pl
Autorów najciekawszych wypowiedzi nagrodzimy upominkiem.

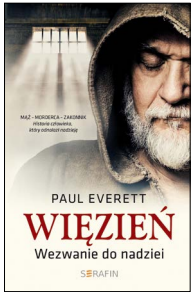
Lubisz nas?

 Zapraszamy na facebook.com/glosojcapio

KONKURS

Odpowiedz poprawnie na pytania:

1. Jaki przydomek otrzymała mała Weronika Giuliani?
2. Za jaką cenę Grzegorz Czerwicki odkupił od współwięźnia Pismo Święte?
3. Jak Thomas Gordon nazwał problemy negatywnej komunikacji?



Do wygrania 3 egzemplarze książki Paula Everetta „**Więzień. Wezwanie do nadziei**” Świadectwo niesamowitej przemiany – morderca żony trafia do więzienia, tam przeżywa nawrócenie, a po wyjściu na wolność zostaje zakonnikiem. Ta historia wydarzyła się naprawdę!

Fundatorem nagród jest Wydawnictwo SERAFIN

Odpowiedzi z dopiskiem KONKURS można nadsyłać do 31 października 2020 roku na adres: Wydawnictwo Serafin, ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków lub redakcja@glosojcapio.pl. Prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu i numeru telefonu. Listę nagrodzonych opublikujemy w portalu: glosojcapio.pl

GŁOS OJCA PIO

www.glosojcapio.pl

Dwumiesięcznik wydawany przez Zakon Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincję Krakowską

Redaktor naczelny: br. Maciej Zinkiewicz OFMCap

Zespół: Kacper Bezpałko, Jadwiga Burek, br. Wojciech Czywczyński OFMCap, br. Roman Rusek OFMCap (red. dodatku dla Grup Modlitwy Ojca Pio), Agata Szweda, Joanna Świątkiewicz (sekretarz redakcji), Robert Wilk.

Współpracują: ks. Przemysław Artemiuk, Karolina Bonk, Sylwia Haberka, Magdalena Józwik, br. Robert Krawiec OFMCap, br. Piotr Kwiatek OFMCap, s. Bożena Leszczyńska, Adam Maniura, br. Paweł Paszko OFMCap, ks. Mariusz Rosik, Dorota Ruta, br. Błażej Strzechmiński OFMCap, Anna Maria Wajda, s. Judyta Katarzyna Woźniak

Adres redakcji: „Głos Ojca Pio”, ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
tel. 12 623 80 58, e-mail: redakcja@glosojcapio.pl

Prenumerata: Zbigniew Kaliciński, tel. 12 623 80 58, e-mail: prenumerata@eserafin.pl
Szczegółowe informacje o prenumeracie – s. 66

Handel: Dorota Knapik, tel. 12 623 80 58, e-mail: handel@e-serafin.pl

Reklama: Joanna Świątkiewicz, tel. 512 509 808, e-mail: reklama@eserafin.pl

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń, nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Fotografia na okładce: djunger/Shutterstock.com

Fotografie wewnątrz numeru, o ile nie podano inaczej: „Voce di Padre Pio”, Wikimedia Commons

DTP: Wydawnictwo Serafin. Druk: Skleniarz, Kraków.

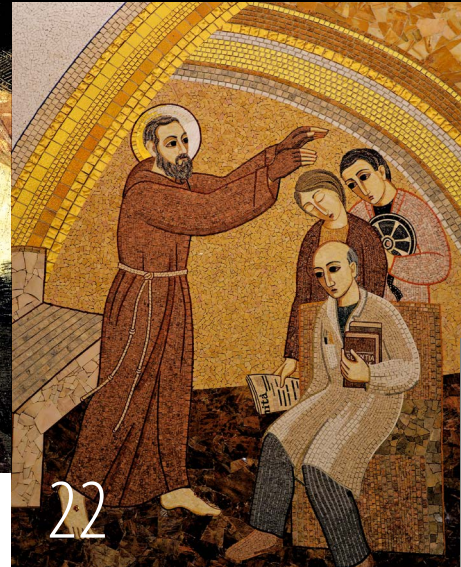
ISSN 1509-3263, nakład: 5 500 egz., cena: 10,00 zł

„Głos Ojca Pio” kupisz:

- wydanie papierowe: • w salonach EMPIK w całym kraju
• w księgarni e-serafin.pl
wydanie pdf: • w księgarni e-serafin.pl
e-wydanie: • w kiosku e-gazety.pl



58



22



12



62

TEMAT NUMERU

JAK NIE OSIĄĆ NA MIELIŹNIE ŻYCIA

- 6 **Mój Przyjaciel mnie nie zostawi**
Rozmowa z Grzegorzem Czerwickim, który dwanaście lat przesiedział w więzieniu, nawrócił się i teraz prowadzi nowe życie
- 12 **Pomiędzy mielizną a głębią**
Sylwia Haberka
- 15 **Papież pośród znudzonych słuchaczy**
ks. Przemysław Artemiuk
- 18 **Jedno szczęście, a ich dwoje**
Rozmowa z Jackiem Pulikowskim, znanym mówcą motywacyjnym z dziedziny poradnictwa rodzinnego

OJCIEC PIO

- Z życia Ojca Pio
- 22 **Zwolennicy Karola Marksa i Ojciec Pio**
br. Błażej Strzechmiński OFMCap
 - Weronika Giuliani i Ojciec Pio
 - 30 **Ognista Urszula i słabowity Franciszek**
s. Judyta Katarzyna Woźniak

- Dzieło Pomocy św. Ojca Pio
- 62 **Pod własnym dachem**
Karolina Bonk



*Odwagi więc i do przodu!
 Bóg jest z Tobą, a piekło,
 świat i ciało będą musiały
 pewnego dnia ze wstydem
 złożyć broń i wyznać,
 że nie mogą nic uczynić
 przeciw duszy,
 która posiada Boga
 i którą posiadał Bóg.*

J.P.

ŻYCIE DUCHOWE

- Wierzę...
- 27 **Bóg Stworzyciel**
 Magdalena Józwik
- Jak i komu co powiedzieć?
- 34 **Do czego prowadzą słowa o złej mocy?**
 br. Piotr Kwiatek OFMCap
- Jak dzieci...
- 58 **Spotkanie z Gabrielem**
 s. Bożena Leszczyńska

ROZMAITOŚCI

- W świecie Biblii
- 33 **Za cenę wróbla**
 Anna Maria Wajda
- 36 **Intencje modlitewne**
- Felieton
- 64 **By żyło się lepiej**
 Adam Maniura

LA CASA SOLLIEVO DELLA SOFFERENZA

Dodatek specjalny dla Grup Modlitwy Ojca Pio

- 38 **Życie modlitewne Stygmatyka**
 br. Robert Krawiec OFMCap
- Spotkanie formacyjne. Wrzesień
- 42 **Szatan. Przeciwnik Ojca Pio w towarzystwie duchowym**
 ks. Krzysztof Śliczny, br. Roman Rusek OFMCap
- Różaniec Grup Modlitwy. Wrzesień
- 43 **Przemienienie na górze Tabor**
 br. Zdzisław Duma OFMCap
- Spotkanie formacyjne. Październik
- 44 **Anioł Stróż. Pomocnik Ojca Pio w kierownictwie duchowym**
 ks. Krzysztof Śliczny, br. Roman Rusek OFMCap
- Różaniec Grup Modlitwy. Październik
- 45 **Ustanowienie Eucharystii**
 br. Zdzisław Duma OFMCap
- Duchowość Ojca Pio
- 46 **10 perełek kierownictwa duchowego Ojca Pio**
- 49 **Kronika Grup Modlitwy**

MÓJ PRZYJACIEL MNIE NIE ZOSTAWI

Bóg nikogo nie skreśla. Nie gorszy się nami. **Grzegorz Czerwicki**, były skazaniec, który dwanaście lat przesiedział w więzieniu, daje czytelne świadectwo tego, że dzięki Jezusowi jest możliwa skuteczna walka o własną przemianę i realizacja najpiękniejszych marzeń. Choć na pewno nie należy to do przedsięwzięć łatwych.

Poznaliśmy się kilka lat temu na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie. Kiedy stanąłeś przede mną jako przedstawiciel Wydawnictwa RTCK, zobaczyłem w Tobie silnego, pewnego siebie, świetnie ubranego człowieka i – jeśli chodzi o sprawy wydawnicze – profesjonalistę. Słyszac niedawno o Twoim świadectwie, nie mogłem w nie uwierzyć. Grzegorz, jakiego poznałem, jest zupełnie inną osobą niż ten, o którym głosisz świadectwo...

Tak, faktycznie mam za sobą długą drogę, ale co ciekawe, w życiu codziennym nie jestem w stanie tego zauważyć. Dostrzegam to dopiero po powrocie z pracy, podczas chwili refleksji lub rozmów z kolegami z zakładu karnego, którzy pytają, co u mnie słychać. Gdy im opowiadam, wtedy właśnie przypominają mi się wszystkie momenty, które przeszedłem do dzisiaj. Dostrzegam w takich chwilach, jak wiele rzeczy udało mi się dzięki Bogu uporządkować.

Kiedy sięgnąłem po Twoją książkę, szybko się przekonałem, że nie będziesz owijał w bawełnę. Już na szesnastej stronie wspominasz o pobycie

w więziennej celi. W młodości mocno się pogubiłeś. Twoja droga była trudna...



Z mamą, Wielkanoc w Mogile

Tak, nie było ze mną łatwo, ale często wspominam słowa wypowiedziane kiedyś do mnie przez mamę, że na początku byłem dobrym dzieckiem. Niestety szybko zaczęło się we mnie coś przestawiać. Niebawem zacząłem zauważać nałogi i kłamstwa, które wychodziły z ust

moich rodziców czy kolegów. Zauważyłem, że każdy ściemnia – mówi jedno, a robi drugie.

Stopniowo narastała we mnie złość i nienawiść do ojca alkoholika, który często przebywał poza domem, a gdy akurat się w nim znalazł, to nierzadko podnosił na mnie rękę. W moim domu nie zaznałem miłości, więc nienawiść jeszcze bardziej zaczynała wychodzić z młodzieńca, którym byłem. Do tego zaczęły dochodzić problemy na osiedlu, w szkole – byłem chudym, biednym chłopakiem w poszarpanych spodniach, więc rówieśnicy się ze mnie naśmiewali. W pewnym momencie ta agresja wybuchła.

Przerodziła się w złe czyny?

Tak, wszystko zaczęło się rozpędzać w niesamowitym tempie: pierwsza kradzież i zachwyty kolegów (zachwyty, którego nigdy nie widziałem w oczach mojego ojca), alkohol, narkotyki – od marihuany przez grzyby, kwasy aż do amfetaminy, mojej fałszywej przyjaciółki, która całkowicie zrujnowała moje życie...

W międzyczasie pojawiły się problemy w szkole, do której zacząłem przy-

chodzić pijany – gdy nauczyciele mnie budzili, to ich zwyczajnie wyzywałem. Zaczęły się też wagi. Niby nic wielkiego, ale kula u mojej nogi zbierała po kolei następne czyny i zaczynała narastać. W pewnym czasie doszło już do tego, że z kolegami zaczęliśmy popełniać poważniejsze przestępstwa, czyli rozboje, włamania do samochodów i mieszkań – czuliśmy się w tym bardzo pewnie. Myśleliśmy, że dzięki narkotynom będziemy bezkarni. Pojawiły się wyroki: pierwszy, drugi, trzeci, czwarty...

Więzienie było tylko kwestią czasu?

Na tym etapie byłem już na skraju wyczerpania psychicznego i duchowego. Dziś mówię o tym jako o duchowym i psychicznym więzieniu – do nich trafiłem w pierwszej kolejności. Więzienie psychiczne zaczęło się dla mnie od momentu, gdy usłyszałem od ojca, że jestem niewypałem – te słowa bardzo mocno sprowadziły mnie na ziemię i wywołały we mnie jeszcze większy bunt.

Był to bardzo bolesny zwrot w moim życiu – jeszcze do tej pory pracuję z tymi słowami, bo wiadomo, że Zły tylko czyha, by na nowo wykorzystać takie momenty w ludzkim życiu. Widać to trochę na okładce mojej książki pt. „Nie jesteś skazany”. Wyglądam na niej na człowieka pewnego siebie, bo wiem, za kim idę, ale za mną jest przeszłość, są korzenie, które szatan spró-



fol. Dorota Czoch

buje wykorzystać za każdym razem, gdy będę miał słabszy dzień.

Czy przestępcza droga została jakoś zatrzymana?

Nie. Zaczęliśmy organizować rozboje, napadać na ludzi, bić ich, okradać. W pewnym momencie zważałem już nie tyle na pieniądze i na to, że mogą rozwiązać wiele moich życiowych problemów, co na strach ludzi. Chciałem, by się mnie bali. Wraz z kolegami zaczęliśmy ich krzywdzić, prześladować, bić. Dziękuję Bogu, że nikogo nie zabiłmy, bo i to mogłoby się zdarzyć.

Teraz stać mnie na to, by uśmiechać się, przypominając sobie niektóre sytuacje, bo widzę, że zawsze miałem obok siebie dobrego Anioła Stróża. Przyto-

czę tu jedno wydarzenie, którego nie opisałem w książce: Kiedyś zostałem uprowadzony i byłem więziony w bagażniku samochodu. Ludzie, którzy spodziewali się ode mnie sporej sumy pieniędzy, stwierdzili, że nie jestem w stanie im tego ogarnąć, więc postanowili wywieźć mnie do lasu i zakopać. Nie wiem, skąd nabrałem w tamtej chwili tyle śmiałości, że zacząłem się z nich śmiać i powiedziałem im: Kurna, na niczym mi już nie zależy. Nie mam rodziny, nie mam życia, jestem bezdomny, a ty chcesz mnie zabić, człowieku?! To tobie będzie groziło dwadzieścia pięć lat czy nawet dożywocie – bo mnie prędzej czy później znajdą. To ty pójdziesz do więzienia, to ty będziesz siedział. Goście zdębieli, gdy zacząłem



Podczas wystąpienia dla młodzieży

tak do nich mówić. Teraz wiem, że siedział obok mnie mój Anioł Stróż i odpowiadała, co mam mówić.

Wspominasz, że byłeś też bezdomny. Jak do tego doszło?

Najtrudniejszy i najsmutniejszy jest fakt, że w ogóle nie zauważyłem swojej bezdomności – tak bardzo byłem pochłonięty nałogami. Alkohol, narkotyki, pornografia i chęć posiadania pieniędzy zupełnie mnie zajęły. Paradoksalnie właśnie chęć zdobycia pieniędzy okazała się być tak wielką złudą, że zaprowadziła mnie na dno, gdzie musiałem układać sobie kartony w śmietniku i szukać gazet, żeby się czymś przykryć.

Na szczęście (i nieszczęście jednocześnie) moja bezdomność nie trwała długo, bo niebawem spotkałem kolegę. Z nim zacząłem znowu robić napady i w konsekwencji po miesiącu znowu wyładowałem w więzieniu.

Upragniona wolność była dla Ciebie zbyt wymagająca?

Kiedy pierwszy raz trafiłem do więzienia, miałem osiemnaście lat. Byłem młodym, chudym chłopakiem, który przeżył w więzieniu bardzo dużo. Była trauma, prześladowania psychiczne. Jednak w pewnym momencie nastąpił zwrot i z ofiary stałem się katem. Zauważyłem, że tak dłużej nie może być – zacząłem dużo ćwiczyć, dopakowałem się sterydami i stałem się oprawcą. Tak

doszedłem do przekonania, że sam ogarnę swoje życie. Myślałem, że jestem jego panem i nikt nie będzie mi mówił, co mam robić. Byłem przekonany, że ze wszystkim sobie poradzę: odnajdę mamę, siostrę, poukładam sobie życie, pójdę do pracy, założę rodzinę i wszystko będzie w porządku. Jednak teraz widzę, że to była iluzja. Gdy wyszedłem z więzienia po raz pierwszy, od razu poszedłem do sklepu monopolowego i tak wyglądała moja wolność. Byłem niewolnikiem na wolności.

Ani pierwszy pobyt w zakładzie karnym, ani wyjście na wolność nie były dla Ciebie momentami faktycznej przemiany życia. Jak więc doszło do tego, że zacząłeś się zmieniać? Skąd czerpałeś motywację?

Poszukiwałem trzech wartości. Po pierwsze, fajnego, oddanego i dobrego przyjaciela, takiego, który nie ściemnia, tylko robi tak, jak mówi. Po drugie, szukałem też prawdziwej miłości, bo w domu i wśród dziewczyn, z którymi byłem, jej nie znalazłem. W końcu szukałem także nadziei – na to, że nie wrócę już do więzienia i wszystko się ułoży. Myślę, że moje nawracanie nieświadomie rozpoczęło się wcześniej, bo zacząłem szukać i chcieć czegoś więcej.

Znalazłem w sobie odwagę, by w więzieniu rozmawiać o tym z kolegą, z którym grałem w gry na konsoli i czytałem książki. Był on recydywistą

i w więzieniu spędził już sporo czasu – dłużej niż ja, bo prawie dwadzieścia pięć lat. Jeśli recydywista może być dla kogoś autorytetem, to on był nim dla mnie w tamtym momencie. Jego słowa mocno mnie poruszały. Obaj byliśmy ateistami.

To on, widząc, że czytam różne książki, pewnego razu wypalił, że w horrorach i kryminałach nie znajduję tego, czego szukam, ale poleca mi książkę historyczną, czyli prawdziwą, bo opisywającą to, co się wydarzyło naprawdę, która będzie kresem moich poszukiwań. Gdy spytałem go o tytuł, odparł, że chodzi o Pismo Święte.

Ateista polecił Ci lekturę Pisma Świętego?

Właśnie. Z pewnym niedowierzaniem słuchałem tego, co do mnie mówił, i nawet spytałem: Stary, ty wczoraj coś ćpałeś? Schodzi ci jakiś towar czy co? Śmiałem się z niego dość głośno, tak że nawet



koledzy się zlecieli i pytali, o co chodzi. – A ja odpowiedziałem: No Pismo Święte mi każe czytać! Wariat!

W tym czasie wśród więźniów miałem już pewną pozycję. Dużo osób mnie znało, a ja uważałem, że Pismo Święte jest dla cieniasów. Generalnie mówiło się, że kto jest blisko wiary, ten może sprzedawać (bo wiadomo – trzeba mówić prawdę)... Stąd nie było mi z takimi po drodze, ale mój kumpel nadal mnie

przekonywał. Powiedział, że sam przeczytał Biblię trzy razy i choć do niego nie trafiła, to jednak jest w tej książce wszystko, czego szukam: miłość, przyjaźń, nadzieja. Choć wróciliśmy po tej rozmowie do gry na konsoli, miała mi ona w głowie. Przez tydzień chodziłem i śmiejąc się, mówiłem do siebie: Pismo Święte... Zwariował! Co on ma w bani?! Może tylko udaje ateistę? Próbowałem to jakoś ogarnąć.

Któregoś dnia podczas treningu chodziłem po celi, bo była dość duża (siedemnastoosobowa – prawie hangar), i zobaczyłem Pismo Święte przy łóżku jednego staruszka. Nie miałem odwagi iść do księdza i o nie poprosić, więc zagałęm do tego współwizni i spytałem, czy by mi nie odsprzedał tej książki. Widziałem, że staruszek nie miał nic do palenia, więc zaproponowałem mu za nią dwa papierosy. Zgodził się z radością. Ubił interes życia. Tak przysiadłem do tego Pisma Świętego i zacząłem czytać.

Trudne były te Twoje pierwsze spotkania z Biblią?

Tak. Zacząłem czytać, przerabiałem każdą Ewangelię po kolei, ale często zatrzymywałem się przy różnych fragmentach, bo niewiele rozumiałem. Wtedy byłem tylko ja i słowo. Czytałem, a potem, leżąc na łóżku, rozmyślałem nad tym, jak to czy inne zdarzenie z życia Jezusa było w ogóle możliwe. Bacznie obserwowałem Jego życie i to, co On wyprawia.

W tym czasie często przypominała mi się babcia, która czasem opowiadała o Jezusie. Wróciły wspomnienia Biblii dla dzieci, którą kiedyś miałem. Ale były to tylko skrawki. Nie lubiłem tego, jak babcia mi wyjaśniała, że Bóg za dobro wynagradza, a za zło każe. Nie kleiło się to z moim obrazem siebie: przecież byłem dobrym dzieckiem – to dlaczego mnie nie wynagrodził, a zamiast tego spotkała mnie patologia w domu. Wyczuwałem w tym jakiś fałsz.

Wertowałem jednak Pismo dalej. Trafiłem na fragment: Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego. Odkryłem, że przecież ja samego siebie nie lubię! Zacząłem schodzić do podziemi swojego serca, do więzienia psychicznego, w któ-



Z żoną Renatą i dzieckiem

rym tkwiłem. Ważny był dla mnie moment, gdy przeczytałem opis drogi krzyżowej i przeanalizowałem wszystko, co wydarzyło się przed nią i podczas niej.

Jezus stał się dla mnie wiarygodny, ponieważ był kozakiem, który przeciwstawiał się słowem. Poza sceną z oczyszczeniem świątyni nikogo nie uderzył i ze względu na to był dla mnie niesamowity. Nie widziałem w nim nienawiści! Był czysty i odpowiadał argumentami, które pokazywały, że dodatkowo martwi się o tych, którzy go atakują – to było dla mnie wręcz bezcenne. Gdy przeczytałem opis pojmania Jezusa, podczas którego Piotr odciął ucho Malchosowi, wprost nie mogłem uwierzyć w reakcję Jezusa – w to, że natychmiast uzdrowił swojego prześladowcę. Nie mieściło mi się to w głowie.

Historia Jezusa stała się dla Ciebie inspiracją?

Najbardziej poruszył mnie motyw zmartwychwstania. Wpatrywałem się w uczniów pozamykanych przed Pięćdziesiątnicą jak cykory na siedem spustów i czytałem to jak książkę przygodową. Kiedy nagle przyszedł do nich Jezus z przesłaniem „Idźcie i głoscie”, nie wiedziałem, jak to przetrwać. Przez długi czas pracowało to we mnie, robiło mocne spustoszenie, bo byłem na etapie schodzenia do swojego serca i szczerych rozmów ze sobą.

Dzięki temu, że w pewnym momencie nawiązałem ten dialog z samym sobą i tam zaistniał temat Jezusa, pojawił się we mnie spokój i zaczęło wychodzić na zewnątrz to, co miałem w środku. Zacząłem mniej przeklinać, a w końcu w ogóle to zarzuciłem. Szczególną uwagę zwróciłem na to, jak Jezus uzdrowił niewidomego. Pomyślałem: Ja przecież widzę, nie musi mnie uzdrawiać. Ale potem przyszła refleksja: Czy na pewno widzisz? I kolejna myśl: Może faktycznie nie widzę... I dalej: No to jak ja chcę widzieć? Przyszła odpowiedź: Chcę widzieć to, co Ty widzisz. Tak jak Ty, Jezu, patrzysz na nich. Tak chcę widzieć! Nagle zaczęły mi się oczy otwierać na współwizniów, na kolegów...

Jak oni reagowali na to, co się z Tobą działo?

W pewnym momencie dla moich kolegów stałem się wariatem. Kiedy zaczęło się uzdrowienie, przestałem ćpać, palić papierosy, przeklinać, zacząłem odmawiać różaniec. Moje uzdrowienie nie rozegrało się w konkretnej chwili, ale rozciągnęło się w proces: poszedłem do pracy, później do szkoły – widać było u mnie przemianę i to, że coś ze sobą robię.

Wielu osobom to przeszkadzało, ponieważ łamałem więzienne stereotypy, zasady, których się nie łamie, np. względem funkcjonariuszy. Kiedy przychodziło Boże Narodzenie i w naszej celi

pojawiał się funkcjonariusz, by złożyć życzenia, ja wtedy wypalałem do niego z opłatkiem i nim się łaamałem. Podczas mszy świętej przekazywałem znak pokoju wszystkim dookoła i dodatkowo jeszcze funkcjonariuszom. Takich rzeczy więźniowie nie robili.

Koledzy patrzyli na mnie jak na wariata, ale ponieważ miałem już pewną pozycję wśród więźniów, bali się mnie. Wciąż trenowałem i ćwiczyłem różne sztuki walki, byłem duży, więc wszyscy woleli mnie nie ruszać, bo pewnie mam zwyczajny odpał (co w więzieniu wielu osobom się zdarzało). Mówili między sobą: Jak wyjdzie na wolność, to życie go zweryfikuje.

Ja tymczasem robiłem swoje i nie zwracałem uwagi na ich reakcje. Nawet gdy usłyszałem podobne słowa od nich, przyjmowałem je jako wyzwanie, bo wiedziałem, że mój Przyjaciel mnie nie zostawi, a im odpowiadałem: Wróć do zakładu karnego i opowiem wam, jak fajnie jest na wolności. A oni na to: Wróć, ale w kajdankach!

Jak dziś, nawiązując do słów papieża Franciszka, pomagać ludziom zejść z miękkiej kanapy egoistycznego i wygodnego stylu życia?

Myślę, że najważniejsze jest szukanie tego, co chce się robić, a nie pogoń za jak największym zarobkiem, bo takie życie przyniesie ze sobą pustkę. Jeśli będziemy dążyć do tego, by robić dobre i piękne rzeczy, w którymś momencie przyjdzie błogosławieństwo i nawet się nie spostrzeżemy, kiedy pojawią się pieniądze.

Gdy wyszedłem za drugim razem z więzienia, miałem masę długów (które spłacam do tej pory), ale dzięki Bogu zwracałem uwagę na to, co chcę robić, na rozwój i budowanie relacji z Przyjacielem oraz ludźmi dookoła, a nie na szybki zysk.

Co robisz, by nie zatrzymać się w procesie przemiany?

Dbam o swoje życie duchowe. Regularna spowiedź (a wcześniej dobre do niej przygotowanie) to drobny, ale ważny element, którego bardzo trzeba pilnować. Sam spowiadam się raz w tygodniu. Rozmawiam też z kierownikiem duchowym. Zwłaszcza dbam o to, by wypowiadać głośno wszelkiego rodzaju podszepty i niedopowiedzenia, by nie mogły później nam szkodzić.

Robię tak również w małżeństwie – jestem głęboko przekonany, że gdy obo-

je patrzymy na Jezusa, druga osoba pełni rolę przekaźnika Ducha Świętego i pomoże rozwiać wszelkie czarne myśli, jeśli tylko zostaną wypowiedziane.

Nigdy nie można się poddać w walce z sobą samym o dobre, godne i wartościowe życie. Nie można dopuścić, by samemu stać się przeszkodą do realizacji własnych marzeń.

Rozmawiał br. Wojciech Czywczyński OFM Cap

GRZEGORZ CZERWICKI – ma trzydzieści sześć lat, mieszka w Nowym Sączu. Szczęśliwy mąż i ojciec. Pochodzi z rozbitej rodziny z problemami alkoholowymi. Sam był uzależniony od amfetaminy i wielu innych używek. Takie życie doprowadziło go do całkowitego zagubienia, bezdomności i próby samobójczej. Gdy miał osiemnaście lat, trafił do więzienia. W 2015 roku, po dwunastu latach pobytu w zakładzie karnym, w którym się nawrócił, zaczął całkowicie nowe życie. Dzisiaj występuje jako ewangelizator i mówca motywacyjny. Jest autorem programu profilaktycznego „Skazany na wolność” oraz rekolacji „Jak przeciwstawiać się złu?”. Swoje życie i jego przemianę opisał w książce „Nie jesteś skazany”.

POLECAMY

KUPIŃNA W WIĘZIENIU ZA DWA PAPIEROSY BIBLIA ODMIENIŁA JEGO ŻYCIE



„Nie jesteś skazany”

Grzegorz Czerwicki
Renata Czerwicka

RTCK

**TERAZ DZIĘKI POMOCY
PRZYJACIELA
REALIZUJE NAJPIĘKNIEJSZE
MARZENIA**

Zamówienia:

www.e-serafin.pl lub tel. 12 623 80 58